Należytość pocztowa opłacona ryczałtowo gotówką.

Nr. 44. Nowy Targ, dnia 31 października 1926 r. Rok XIV

GAZETA PODHALAŃSKA

Nakładem Podhal. Spółki Wydawniczej w N. Targu. „Gazeta Podhalańska" wychodzi na każdą niedzielę.

Adres redakcji: Nowy Targ, GIMNAZJUM, administracji: RYNEK 4. I. p. — Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odp., należy dołączyć markę na odpow.

Nr. telefonu 10.

Cena pojedynczego numeru 15 groszy.

Konto czek. P. K. O. 151,902.

Prenumerata kosztuje kwartalnie w Polsce 1·50 złoty, — W Ameryce rocznie 2 dolary. — Ogłoszenia według umowy z Administracją. Reklamacje (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

ZADUSZKI.

Kościół św. ustanowił dwa święta, aby ludowi chrześcijańskiemu uwidocznić związek ziemi z innemi światami: Święto Wszystkich w niebie królujących i święto w czyśću cierpiących. Każdy naród w myśl kościelną czci swych Zasłużonych i Poległych.

Corocznie obchodzimy te święta kościelne i corocznie jako Naród przypominamy sobie ze czcią i uznaniem wszystkich tych, którzy do rozwoju państwa się przyczynili. Cześć oddawana Świętym, Zasłużonym i Bohaterom jest czynnikiem wychowawczym, bo młode pokolenie zachęca do ich naśladowania i spłaca dług wdzięczności, jaki dzisiejsi czuć winni za zasługi swych przodków.

Każdy naród stoi tym związkiem ścisłym między przeszłością a teraźniejszością i przyszłością. Każde społeczeństwo winno też zdawać sobie sprawę z tego, ze obecny stan kulturalny i dobrobyt ekonomiczny zawisł od naszych przodków; bo oni to wykarczowali lasy, porobili drogi i koleje, pobudowali kościoły, szkoły, szpitale, pozakładali kasy, kółka, czytelnie, spółki...

Ta szara praca nad poprawą naszych stosunków ma jedną świetlaną chwilę, kiedy naród znajduje się w niebezpieczeństwie, bo wtedy młodzież, kwiat narodu, niesie Swej Ojczyźnie w ofierze krew i życie. I jeżeli cześć należy się codziennemu trudowi i znojowi, to największą wdzięczność czuć winniśmy dla tych Bohaterów, co w potrzebie nie zawahali się złożyć naraz całe swe życie i wylać wszystką krew dla Świętej Sprawy.

Naszym Zasłużonym i Poległym cześć, pamięć i wdzięczność!

Wśród Podhalańców na Podolu.

(III. Ciąg dalszy)

Co przedewszystkiem uderzyło mnie, to ogromne różnice duchowe górali-osadników na Podolu, a mieszkających na Podhalu. Tam na Podolu żyją w najlepszej zgodzie i przyjaźni, wspomagają się wzajemnie i odwiedzają — słowem tworzą jedną rodzinę, której ojcem duchowym jest Antoni Łaś. Nie do pomyślenia jest, by się kiedy wadzili, przezywali, bili lub upijali. Unikają tego dlatego, że honor i ambicja nie pozwoli im przynosić wstydu imieniowi góralskiemu. Oni wiedzą, że Rusini patrzą na ich każdy krok, bo według zachowania się Polaków oceniają i Polskę, której są lojalnymi obywatelami. Górale zaś na Podolu są wzorowymi Polakami i dobrymi obywatelami Państwa Polskiego. Ponieważ zaś religja i polskość na Podolu są nierozłączne, zatem górale są tam wzorowymi parafjanami i wyznawcami obrządku łacińskiego. Pilnie uczęszczają do kościoła na nabożeństwo, pomagają gorliwie Ks. Kano-

nikowi Kasperskiemu w urządzaniu uroczystości kościelnych — słowem są wzorem i przykładem dla miejscowych Polaków, którzy obecnie również częściej zaglądają do kościółka niż do cerkwi. Ks. Kanonik Kasperski oświadczył mi, że takich parafjan było mu potrzeba. Ale też i Ks. Kanonik pracuje nad swoją owczarnią jak prawdziwy dobry pasterz. Walczy słowem, przykładem, naganą i pochwałą, czynami miłosiernymi i nauką o każdą duszę polską. Tak chyba uczniowie Chrystusa budowali kościół katolicki. Nic też dziwnego, że w parafji rozległej — w tych wioskach naddniestrzańskich utrzymują się garstki Polaków katolików wśród morza ruskiego. Ks. Kan. Kasperski jednak objeżdża sam każdą wieś, wyszukuje dusze polskie, ciągnie i zachęca do kaplicy na nabożeństwa i kazania, idzie do szkółki wiejskiej, gdzie jest dwoje lub troje dzieci polskich i ratuje je przed wynarodowieniem się. A trzeba powiedzieć, że wielu dzisiejszych Rusinów — to potomkowie dawnej polskiej szlachty zaściankowej, bo przecież świadczą o tem nazwiska jak: Boguccy, Wróblewscy, Starzyńscy, Piotrowscy i td. Przez dwa dni towarzyszyłem Ks. Kan. Kasperskiemu w podróży i patrzyłem na Jego pracę. Bez organisty, kościelnego i usługującego do mszy św., a tylko sam wszędzie jeden. Nic też dziwnego, że tak Polacy jak i Rusini czczą Go i szanują jako prawdziwego duszpasterza. Pracę swoją nie ogranicza tylko do ambony i konfesjonału, ale i poza kościołem jest kapłanem-obywatelem, bo Jego zdaniem wpływ kapłana poza kościołem jest niemniej ważnym. Czytelnie, przedstawienia i t. p. są środkami Jego walki o dusze polskie. Jestem zdania, że i na samem Podhalu ci Księża Wikarzy i niektórzy Proboszczowie, którzy organizują Koła Młodzieży, Ogniska Zw. Podhalan, Chóry i Koła dramatyczne, rozumieją właśnie ten dobroczynny swój wpływ na lud wiejski i tak chronią go przed karczmą oraz wywrotowcami.

Powyższe słowa o Ks. Kasperskim zniewolony jestem przytoczyć dlatego, że taki sąd wydaje o Nim lud, urzędnicy i ziemianie, a nawet żydzi, z którymi miałem sposobność zetknąć się na Podolu naddniestrzańskiem w czasie mego pobytu. Nic też dziwnego, że zamierzając zawiązać Ognisko Zw. Podhalan w Holihradach Ks. Kasperskiemu mogłem powierzyć z całem zaufaniem gromadkę podhalańską, która też z radością przyjęła wiadomość, że zgodził się na przyjęcie godności prezesa Ogniska tamtejszego. Opis samego zebrania organizacyjnego poda w Podhalance sekretarz Ogniska Antoni Łaś.

Powiedziałem powyżej, że Podhalanie-osadnicy na Podolu są również dobrymi Polakami. Podam kilka drobnych przykładów. Wjeżdżając do wsi zauważyłem domek jednej rodziny góralskiej z gankiem w stylu podhalańskim, a na szczycie ganku wyciętego z blachy Orła Polskiego. Kiedy pytałem góralkę, dlaczego tak zrobiła, ona odrzekła: „Prose Pana — to tak musi być, coby kazdy wiedzioł, ze to polsko chałupa". Tego tylko chciałem, więc o więcej nie pytałem jej. W jednym domu niezauważony przez nikogo przysłuchałem się, jak góral uczył dziewczynkę pacierza. Po pacierzu tak za ojcem powtarzała: „Daj Boziu zdrowie i szczęście Prezydentowi Polskiemu, daj Boziu Polsce ludzi mądrych i uczciwych, którzyby Nią rządzili mądrze, uczciwie i sprawiedliwie, daj Boziu, by Polska Ziemia pozostała polską na wieki wieków, daj Boziu, bym nigdy nie zapomniała godać po polsku, od nienawiści partyjnej zachowaj nas Panie Amen". Niezauważony wychyliłem się z izby i poszedłem wzdłuż Seretu, by ukryć przed samym sobą wrażenie i wzruszenie, którego opanować nie byłem wstanie. Bezwiednie myśli uleciały na Podhale, jakby chciały znaleźć tam również choć jeden dom góralski, w którymby tak lub podobnie uczono dzieci pacierza. Raz znów w przygodnej rozmowie góralka tak mówiła z jakimś ukrytem wyrzutem: „Panie — na Podhalu to niejedyn wyzywo na tom Polske, a tutok to kie. nie słysy takie godanie, to tak tu haw (wskazała na serce ręką) boli, zeby cłek płakoł ze zolu, abo by ze złości rozdar na kawołecki i doł psu zjeść abo do Seretu cisnon".

Tam więc na Podolu poznałem górala z nieznanej mi strony. I takim niewątpliwie jest góral wszędzie na obczyźnie, wśród morza obcego narodu, zdany tylko na samego siebie!

Ale czyżby dopiero zdala od stron ojczystych umiał góral być tak dumnym, że jest Polakiem i czyż Podhale może być dumne tylko z tych, o których piosenka Bałuckiego śpiewa: „Dla chleba Panie dla chleba i góry porzucić trzeba — dla chleba"?

Na to pytanie niech odpowie sobie w duchu każdy góral czytający powyższe pytanie. Mickiewicz, nasz największy poeta, słusznie jednak wołał:

Litwo, Ojczyzno moja, Ty jesteś jak zdrowie,
Ile Cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,
Kto Cię stracił...

Dr. Pajerski Franciszek.

Niebezpieczeństwo grozi.

Pod kulami policjantów padł trupem niedawno w Warszawie 25-letni młodzieniec, ale wielki zbrodniarz, nazwiskiem Zieliński. Miał on na sumieniu 11 morderstw a rabunków i kradzieży bez liku. Iluż podobnych bandytów i lekkoduchów młodych grasuje po obecnej Polsce. Codziennie dzienniki notują po kilka wypadków zbrodni, przestępstw popełnionych przez niedorostków jeszcze, zohydzających dobre imię społeczeństwa. Mnożą się męty, ludność cierpiąca na brak mieszkań i chleba, odstępować musi miejsca zbrodniarzom na więzienia i żywić ich, a prawnicy zamiast twórczego wysiłku rozpatrywać muszą i sądzić czyny ohydne, sięgać w splugawione sumienia i dusze. Nic dziwnego, że serca uczciwe zadrżały. Zaczęto rozmyślać i zastanawiać się, co będzie dalej? Skąd się zło wzięło i jak temu zaradzić? Jedni sądzą, że będzie lepiej, gdy złoty nie będzie spadać; inni twierdzą, że będzie lepiej, gdy ludzie będą posłuszni prawu i władzy, inni zaś znajdują lekarstwo w większych zarobkach i td. To wszystko prawda, ale to nie jest ostateczna przyczyna złego.

Trzeba głębiej pójść do wnętrza organizmu Polski, do serc ludu.

Gdy Sparta, ongiś potężne państwo chyliło się ku upadkowi i groziło ruiną, pówstał na zgromadzeniu osiwiały senator, wziął zgniłe jabłko do ręki i całą siłą rzucił go o ziemię. Jabłko rozleciało się na kawałki, a oczom zebranych ukazało się kilka zdrowych ziaren. I zawołał potężnym głosem ów starzec: Patrzcie, gdzie ratunek Ojczyzny! W młodem pokoleniu. Zasadźcie te ziarna, wychowajcie zdrowe, tęgie i uczciwe pokolenia.

I nam tego potrzeba dziś w Polsce. Źródłem zbrodni i nieszczęść w narodzie jest brak dobrego obywatelskiego wychowania szerokich mas młodzieży.

Źle jest obecnie, ale jeszcze będzie gorzej, jeżeli dalej potrwa to zaniedbanie, lekceważenie szerokich mas młodzieży, jeżeli po skończeniu szkoły zostawimy je bez zdrowych zasad etyki katolickiej, bez dania im środków do życia. Inaczej przyjść musi na nas straszna pożoga, w której ginąć będzie wszystko, co dobre i piękne, kultura, religja, kościół, radość, zdrowie i życie.

Gdy wychowawcami poza szkołą są karczmy, ulice, hale i smreki, to trudno od młodzieży wymagać kultury zdrowej, poszanowania władzy,

---

FELIKS GWIŻDŻ.

MANEWRY.

Kochanemu Generałowi Andrzejowi Galicy.

(IV. Dokończenie.)

— Hrabstwo! — odął wargi gazda. — To zaprzęgaj! Janielcia ze mną.

Janielcia chadzała ku robotom z Matusem. Ale nikt nie śmiał prociwić się woli gazdy, bo ostro gadał. Wyszli wszyscy przed dom, jeden Matus ociągał się jeszcze. Cosi se układał i przepowiadał. Wreszcie i on wyszedł przed izbę. Armaty grzmiały dalej, ale już coraz rzadziej i tak jakby z dalsza. Od czasu do czasu rechotała urywana palba karabinów, to znów niósł się powietrzem jakiś przeciągły szum, jakby pojęk organów wczas podniesienia. Ten szum zbliżał się i oddalał, aż wreszcie spadł na wieś potężnym, złym warkotem. Ludzie podnieśli głowy ku niebu.

— Samolot! — wyrwał się okrzyk ze wszystkich piersi.

— Na nas jedzie! Na naszą chałupę, coraz niżej! — tracił głowę Myszka.

— To Gonciarczyk! Matus jął wymachiwać kapeluszem.

— Jezu! — westchnęła głośno Krzystka.

Ale gaździe było już wszystko jedno. Gonciarczyk, czy nie Gonciarczyk, byle skręcił, byle nie zawadził o szczyt dachu i odleciał jak najdalej. Gotów był nawet uwierzyć, że to Gonciarczyk. Niech se będzie i Gonciarczyk. Do reszty — pewnie Gonciarczyk. Matus wie wszystko. Matus tem stoi. On se i kapeluszem pomacha, bo dla niego takie figle — to raj. On sie hań nie nazda, że dach może pójść w djabły, że taki latacz może Bóg wie co sprowadzić na wieś... Matusowi to jedno. O, jak podskakuje. Jak i do Janielci mruga. Jak wydziwia!

Samolot leciał niziutko nad polami. Nagle skierował się istotnie wprost na Myszków. Przeleciał. Koń zadudniał w stajni, krowy ryknęły przeraźliwie, kury, gęsi, koty, wszystko rozbiegło się po obejściu.

— To Gonciarczyk! — z całą pewnością zawyrokował Matus i spojrzał na Krzystkę.

Gonciarczyk! Gazdowski syn! I nie wstydzi się wyprawiać takie brewerje nad swą rodzoną

poczucia własnej państwowości, wogóle wszystkich przymiotów, jeśli ich poza szkołą i niedzielnem kazaniem nikt nie wdrażał.

Więc co robić? Odpowiedź daje obywatel spartański: wychować dobre młode pokolenie.

Zapomniawszy o swoich własnych wygodach trzeba iść do młodzieży pozaszkolnej i oddać się pracy z bezgraniczną miłością, pozostawiając własne ambicje, polltykowanie, stronnictwa daleko za sobą. Mniejsza z tem, jaka będzie forma tej pracy czy w Bractwach kościelnych czy w Ogniskach, czy w T. S. L. czy przy Kółkach rolniczych czy wreszcie w osobnych Związkach dla chłopców czy dziewcząt, byle pracować celowo, bez wytchnienia, opierając się na zasadach zdrowych, katolickich.

Trzeba iść na drogi i opłotki całego Podhala i całej Polski, bez wytchnienia wołać i przekonywać społeczeństwo polskie, że wszyscy jej synowie i córki mają prawo do życia, wolności, do kultury, do dóbr materjalnych i duchowych swej Ojczyzny. Wszystkie wysiłki skierujmy, by ratować, oświecać, wychowywać szerokie masy młodzieży.

Potrzeba nam ludzi poświęcenia i ofiary — kto nie posiada pieniędzy na wspieranie zdrowej oświaty niech da czas, pracę i miłość. Dla obywatelskich serc na Podhalu, jakie to owocne pole do zasług przysporzenia krajowi zdrowych, pożytecznych ludzi.

Pamięć o ciągle słyszanych złych czynach naszej młodzieży jest potężnem wezwaniem do pracy. Wszelka zwłoka grozi katastrofą.

Szlachetni Polacy i Polki, przypatrzcie się tysiącom naszej młodzieży, jak jest bez ręki matczynej, bez serca przyjacielskiego, sama sobie zostawiona, w swej doli opuszczona i zaniedbana. Niech każdy otworzy serce, udzieli im swej pracy, wiedzy, a powstanie wielki, pożyteczny czyn. *W. B.*

Kurs gospodarstwa domowego w Zubsuchem.

Jednym z głównych celów Zw. Podhalan jest podniesienie gospodarcze Podhala, które ze względu na warunki przyrodnicze snadnie mogłoby

wsią. Takiego się rzemiosła chycił. Mało mu było ziemi, powietrzem goni — trząsł się gazda. — Powietrzem! Czasy, czasy! A przecie i Krzystkę mógł mieć, mechanik zatracony. Dyć stary Gonciarczyk rad o tem przebąkiwał. I byłoby. Ale daj że mu ją. Gdzież będzie gazdowała? Pod niebem? Do góry nogami, czy jak? Latawiec!

— Do roboty! — rzucił rozkaz.

A samolot krążył już nad kościołem. Stamtąd zawrócił i znów skierował się na Myszków. We wsi rozległy się okrzyki przerażenia, to śmiechy i nawoływania. Samolot zniżył lot — nagle, tuż koło Myszków, nad łączką, wypadło coś z niego, jakaś wielka, biała koperta czy paczka. Chwiała się w powietrzu, krążyła wokół, wreszcie zwolna opadła na łąkę. Matus puścił się pędem ku niej.

— Zostaw to! — wołał za nim gazda. — Matus, ani kroku dalej. Janielciu! — wołaj-że za nim... Djasi wiedzą, co taki lofer rzucił.

— Matus! — zawołała i Janielcia, ale tak boleśnie, że aż gazdę za serce chwyciło, a i Matusa zatrzymało na chwilę. Ale ino na chwilę. Obejrzał się tylko i pędził dalej. Wreszcie zgiął się i podniósł białe, płaskie, tekturowe pudełko.

— Gonciarczyk! Gonciarczyk! — wołał z daleka, a oczami gonił po niebie. Lecz samolot wzbił się już tak wysoko, że ledwie, ledwie można go było dostrzec.

Gazdę ogarnął niesamowity lęk przed Matusem. Bo Matus wszystko wiedział z góry. Wszystko. I to, że Galica strzela, i to, że Gonciarczyk.

— Do Krzystki napisane! — darł się Matus. Krzystka rzuciła się ku Matusowi, lecz gazda odsunął ją i sam wyciągnął rękę po paczkę.

— Daj to mnie — wsiadł z góry na Matusa.

— Dam Krzystce, bo to jej — ale Krzystka musi wam przedtem powiedzieć, jaki zaś ja...

— Ma-tus! — gazda przymrużył oczy i zmierzył Matusa od stóp do głów, Matus oddał paczkę Krzystce, a nie wiedział, jak i kiedy.

Krzystka przeczytała najpierw adres. Do niej był. Pismo Gonciarczyka. Serce jej zabiło, róża zakwitła na licach. Zaczęła otwierać paczkę. Wszyscy skupili się koło niej. Czekali.

— Żeby zaś z niej co nie wyskoczyło — przestrzegał Myszka.

Ale nic nie wyskoczyło. Ino różnobarwne cukierki zaśmiały sie przesłodko i list zagadał gorąco.

stać się „płucami Polski". Aby jednak Podhale całe mogło stać się wielkiem letniskiem, musi bezwzględnie dążyć do tego, by dotychczasowe niedomagania i kiepskie warunki pobytu letnika uległy gruntownej poprawie.

Dzięki stałej trosce Zw. Podhalan ludność Podhala (zwłaszcza wiejska) zaczyna coraz więcej rozumieć korzyści płynące z letników. W niektórych też wsiach górale budują osobne wille jedynie dla letników, co jest rzeczywiście pierwszym krokiem ku ściągnięciu letników. Temu celowi służyła również prowadzona w ostatnim roku przez Warszawskie Ognisko Zw. Podhalan tak zwana Propaganda letnisk wiejskich, której zadaniem było ułatwić porozumienie się między letnikiem a wynajmującym mieszkanie góralem. Będzie ona prowadzona i w roku następnym, ale już z uwzględnieniem uwag i rad czynników zainteresowanych, o czem zresztą obszerniej potraktuję w osobnych artykułach. Mieszkanie ładne i wygodne nie wystarczy jednak dla letnika. Musi też jeść, a pod tym względem stosunki na wsi podhalańskiej są bardzo kiepskie. Nie każdemu chce się wlec z garnkami na letnisko i nie każda gospodyni letniczka ma ochotę zajmować się kuchnią. Jeżeli zaś niema na wsi gdzie i czego zjeść, to letnik szuka sobie innego letniska, gdzie za pieniądze wszystko dostanie.

I to jest bodaj, że największa bolączka osłabiająca ruch letniskowy na wsi podhalańskiej. Zw. Podhalan musiał więc i pod tym względem wszcząć kroki, by złemu zaradzić. Środkiem zaś ku temu — to otwieranie kursów gospodarstwa domowego. Związek Podhalan daje inicjatywę, zaś sama organizacja i wykonanie leży w rękach tak pożytecznej instytucji na Podhalu, jaką jest Państwowa Szkoła Zawodowa Spisko-Orawska w Nowym Targu, prowadzona energicznie i z niezwykłem nakładem sił i dobrej woli przez p. dyr. Gengę. Pierwszy kurs gospodarstwa domowego został otwarty w Zubsuchem dzięki zrozumieniu przedewszystkiem Kuratorjum Krakowskiego, które wyznaczyło fachową i odpowiednią nauczycielkę na kierowniczkę kursu, a dalej dzięki prawdziwie obywatelskiej pomocy p. Tatarówny, która ofiarowała dla kursu bezpłatne pomieszczenie w swej willi w Zubsuchem. Aby na miejscu poznać działalność kursu wybraliśmy się z p. dyr. Gengą do Zubsuchego. Przedłożono mi program nauki. Jest nim wyuczenie góralek na dobre gospodynie, któreby umiały nietylko mądrzej i lepiej prowadzić swoje wiejskie gospo-

---

— Na urlop przyjedzie i —

— I odjedzie! trzasnął gazda.

— I chce prosić was, tato...

— Niech mi się na oczy nie pokazuje!

— Cóż jej dokuczasz? — ujęła się za Krzystką matka. Sameś chciał dawniej, sameś tak manibrował, a teraz —

— Kie on manewruje, to go chcecie wyrzucić? Takiego chłopa? Takiego mechanika? Takiego — hej, Jezis Maryjka — takiego orła? — gardłował Matus, a coraz odważniej, bo Janielcia koło niego już stała i łokciem dodawała mu śmiałości.

— A cóż zaś i ty tak manibrujesz od samego rana? — gazda stanął naprzeciw Matusa, odął wargi i wziął się pod boki.

Matus poczerwieniał. Nagle rzucił się do kolan gaździnie, objął je, potem wstał, zaczął ją całować po rękach i wzdychać, a stękać, że gazda nic wyrozumieć nie mógł, co plecie, czego chce.

— Hej, kiebyście też, kiebyście, gaździno — plótł — kiebyście też, kiebyście też...

I urwał. Przewrócił oczy parę razy i znowu.

— Kiebyście też ino, kiebyście też... Robota pali mi się w rękach, domy będę stawiał, sprzęt sposobił, wszystkie wsi przebuduję, pieniędzy nazbijam huk, kiebyście ino, kiebyście też...

— Dyć niechże już, niechże, — pogłaskała go gaździna. Dyć widzę, jako się ku Janielci masz — niechże.

— Gruntu, gaździno, nie mam, ale przecie —

— Niechże, niechże — zezwalała gaździna, a Janielcia już wisiała na jej szyji i płakała z radości.

— Nale przecie, jakże to — co to wyrabiacie? Ludzie postanęli w polu i patrzą, co sie tu dzieje? Co to za manibry robicie i wy ze mną? Co se to rachujecie? Czy to już wszystko ma iść nao pak po tej wojnie? To ja tu już za nic? Prze Pana Boga! — burczał gazda, a w końcu — do roboty! — zakomenderował. — Ino... Janielcia pójdzie z Matusem, a Krzystka ze mną — dodał po chwili. A... tabak masz? — mięko zapytał Matusa.

— Ech, dziś mi ani tabaku nie trzeba — i Matus pocałował gazdę w rękę.

I poszli.

darstwo domowe, ale również umiały należycie urządzić gospodarstwo związane z ruchem letniskowym. Kurs ma więc na celu podniesienie kultury gospodarstwa domowego na wsi podhalańskiej i przygotowanie góralek do tego, by same mogły prowadzić odpowiednio pensjonaty i jadłodajnie w letniskach wiejskich, co przyniesie duży dochód.

Ileż to ludzi rozmaitych żyje z tego w Zakopanem, Rabce lub Szczawnicy? Dlaczegożby więc i same góralki nie miały mieć dochodu z tej gałęzi? Ale trzeba naprzód nauczyć się tego wszystkiego. Kurs w Zubsuchem jest pierwszym krokiem, którego znaczenia jednak nie doceniają sami górale i góralki. Mówi się tyle o biedzie na Podhalu i o braku zarobku, a jednak o kursie górale mówią: Et costo za robota zeby dziwki ucyły sie gotować i nic nie robiły. „Babki i prababki gotować sie nie ucyły, a zyły i chłopom jeść dawały". Z drugiej jednak strony ten sam góral wyzywa na panów, co ze świata do Zakopanego zjechali z kufereckiem, a dzisiok majom kamienice i piniądze. Gdzież jest ten rozsądek i chłopski rozum góralski? Jeżeli górale i góralki same nie umiały zająć się letnikami, to musieli zjechać inni mądrzejsi i zabrać im z przed nosa dochód.

Juści że górali nie umiał kto pouczyć o tem, zatem obecnie niechże się nad tem zastanowią i pomyślą, że lepiej późno niż nigdy. Trzeba dziewczęta na kurs posyłać, bo z niego bardzo dużo skorzystają i nauczą tyle, że naprawdę będą musiały lepiej i mądrzej prowadzić swoje gospodarstwo i koło letników chodzić. Zapisało się tylko 20 dziewcząt, a przecież każda wieś, która chce gościć letników powinna wysłać parę dziewcząt, by w Zubsuchem odbyły kurs. Rozumie się, że trzeba pomyśleć o jedzeniu dla każdej, jeżeli nauka sama darmo, Niech bogatsi górale i gminy odnośne nie żałują takiego wydatku na swoje dziewczęta bo w przyszłości opłaci się stokrotnie.

Rząd narazie niema pieniędzy, by wszystko dać darmo, niechże więc gminy poszukają sposobów, by wyżywić na kursie choć jedną uczennicę, a napewno nie będą tego żałowały. bo letnicy zjadą i koszta się dla wsi łatwo wrócą. Góral jest nieufny — to prawda, ale tem zrażać się nie wolno i dlatego wszystkie zainteresowane czynniki na Podhalu winny kurs gospodarstwa domowego w Zubsuchem wesprzec, a nie rzucać mu kłody pod nogi. Kto zobaczy ten kurs osobiście, ten nie może znajść słów uznania dla opiekunki kursu Tatarówny, dalej kierowniczki kursu p. Karasiewiczówna a wreszcie dla samych uczennic których zachowanie się, umiejętność w zakresie pracy domowej jest naprawdę godna pochwały. Początki są niewątpliwie trudne, niech jednak obecne uczennice nie zrażają się drwinkami górali, ale niech uczą się i pracują jak obecnie. Tym zaś mądralom, co sami nic nie robią i drugim w pracy przeszkadzają, powiem: Ten się najlepiej śmieje, co się na końcu śmieje.

Dr. Franciszek Pajerski.

Myszka szedł sam. Co chwila se przystawał i pomrukiwał. Jucha Matus. Głowę ma. Koty wyszły z za pieca: pódziemy kosić. Tak se pedział. No i idziemy. Krowy ryczą. Jasicowe. Nie ruszy się a wie. Kosy wyklepane? Wyklepane. Nie ruszy się. Manewruje. Ziem się wali. Jemu to nic. Powie ci: Galica strzela. Djabeł goni nad wsią. Coby ta. To Gonciarczyk. I iście Gonciarczyk. I jaki jeszcze Gonciarczyk! Zięć! Matus wszystko wie, Matus na wszystko ma sposoby. Łyżką se o łyżkę zawadzi i bądź zdrów. Daj mu Janielcię. Noiści . . . Gazda się obejrzał.

Matus jechał na wozie z Janielcią. Po ten pokos Siedzieli blizko koło siebie i okrutnie coś radzili. Ale, żeby tylko radzili. Oni se i cosi szeptali czy . . .

Kanony grzmiały.

Samoloty krążyły, jak wielkie ptaki, nad rozsłonecznioną doliną podhalańską.

Pogoda była pewna.

(Koniec)

Z Polski i ze świata.

Były minister spraw wewnętrznych generał Młodzianowski został mianowany wojewodą pomorskim na miejsce woj. Wachowiaka.

Komisarzem rządu w Warszawie został mianowany p. Jaroszewicz na miejsce generała Składkowskiego, mianowanego ministrem spraw wewnętrznych. Zastępcą ministra spraw wewnętrznych został mianowany p. Jaroszyński, który dał się poznać, będąc starostą mławskim, jako jeden z najlepszych samorządowców.

Dnia 18 bm. Ministerstwo Spraw Wewn. opracowało okólnik, który w liczbie 80 tysięcy ma być rozrzucony po całem państwie. Okólnik ten

zawiera: Szczegółowe określenie przyjęcia ludności w starostwie:

„W każdem starostwie w pobliżu wejścia należy urządzić możliwie duży pokój, z ławami do siedzenia. Pokój ten ma być oznaczony napisem: „Pokój do przyjęć“.

Do tego pokoju począwszy od godz. 9 rano ma wstęp każdy obywatel Rzeczypospolitej, chcący osobiście przedstawić jakąkolwiek sprawę staroście. Woźny, któryby się ośmielił nie wpuścić kogokolwiek, lub nie wskazać wstępu do pokoju, ma być natychmiast wydalony ze służby.

O godz. 9.30 naczelnik kancelarji starostwa przychodzi ze specjalną książką do pokoju przyjęć i notuje imiona, nazwiska, adresy i sprawy interesentów. O godz. 10 przychodzi do pokoju przyjęć starosta lub w wypadku służbowej nieobecności w biurze zastępca starosty.

W chwili wejścia wstają wszystkie znajdujące się w pokoju osoby. W tejże chwili nad wejściem do gmachu starostwa wywieszona zostanie flaga państwowa celem:

1) podkreślenia szczegółowej łączności starosty z ludnością w czasie dokonywania przez niego przyjęć publicznych;

2) oznajmienia o odbywającem się w tym czasie przyjęciu wszystkich obywateli.

Na zaproszenie starosty obecni siadają. Starosta obchodzi kolejno zgromadzonych, słuchając ich żądań. Równocześnie naczelnik kancelarji notuje w książce przyjęć decyzje starosty.

Każdy obywatel staje w chwili załatwiania swej sprawy przed starostą.

Załatwianie spraw trwa od godz. 10 — 12. Pojedyńcze przyjmowanie interesentów w gabinecie starosty jest dozwolone tylko w wypadkach wyjątkowej wagi i w żadnym razie nie może się odbywać w czasie od godziny 10—12.

Niniejsze rozporządzenie uważam za podstawę ujednostajnienia zewnętrznego trybu przyjmowania ludności. Na ścisłe wykonanie tego zarządzenia bez względu na dzielnicę i istniejące przyzwyczajenia kładę jak najsilniejszy nacisk.

Nastręczające się trudności należy przezwyciężyć. Nie będę przyjmował żadnych wyjaśnień co do niemożności wykonania tego rozporządzenia. Jeszcze raz podkreślam konieczność bezwzględnie sprawiedliwego i jednakowego traktowania wszystkich obywateli Rzplitej bez jakichkolwiek wyjątków.

Upoważniam każdego obywatela Rzeczypospolitej, który w przeciągu trzech tygodni nie będzie przyjęty przez starostę, do wniesienia wprost na moje ręce zażalenie, w formie listowej lub telegraficznej.

Fabryki Chorzowskiej Polska niema potrzeby zwracać. W dniu 18 bm. rząd Polski wystosował do poselstwa niemieckiego w Warszawie notę werbalną w odpowiedzi na notę niemiecką z dnia 2 bm. w kwestji Chorzowa.

Zgodnie ze stanowiskiem pierwotnem Rząd polski, przytaczając nowe motywy dla uzasadnienia swego stanowiska, podtrzymuje nadal gotowość do podjęcia rokowań, uważając jednak, że obowiązek oddania fabryki chorzowskiej w naturze nie wynika dla nas ani z konwencji genewskiej, ani też z wyroku trybunału haskiego.

Kurator lwowskiego okręgu szkolnego zamordowany. We wtorek 19 bm. o godzinie 18. 10 został we Lwowie dokonany mord polityczny na osobie kuratora okręgu szkolnego Stanisława Sobińskiego. Sobiński wraz z żoną wracał do mieszkania swego w bursie grunwaldzkiej, która mieści się przy ul. Królewskiej, na drodze na górę św. Jacka. Od ulicy Zielonej postępowali za nim dwaj osobnicy, którzy rozmawiali ze sobą po ukraińsku. Przed gmachem bursy zbliżyli się do niego i dali z tyłu dwa strzały, poczem zbiegli pod osłoną nocy. Śp. Sobiński padł trupem na miejscu. Jedynymi świadkami morderstwa poza żoną zamordowanego byli dwaj wychowankowie bursy, którzy znaleźli się przypadkiem na ulicy.

Władze wszczęły natychmiast energiczne dochodzenia. Ślady śledztwa prowadzą do ognisk podziemnych roboty antypaństwowej ukraińskiej. Zamordowany otrzymywał stale wyroki śmierci od tajnych organizacyj, a od roku ub. był nieustannie pod ochroną policji. Dopiero w roku bież. na kategoryczne żądanie z jego strony zaniechano ochrony. Światło na sprawę rzucają słowa Sobińskiego, który jeszcze przed śmiercią skarżył się na prowokacyjne zachowanie się delegacji ukraińskiej, którą przyjął przed trzema dniami, której przewodniczył pewien poseł ukraiński z Wołynia. Był zmuszony delegację przyzwać do porządku. Śp. Sobiński osierocił żonę i trzy dorosłe córki.

Jest to już czwarty z rzędu akt teroru ukraińskiego we Lwowie. Ukrainiec Siczyński urządził przed wojną w r. 1908 zamach na namiestnika Potockiego Fedak w roku 1921 strzelał do marsz. Piłsudskiego, a zaledwie dwa lata temu rzucono bombę na powóz prezydenta Wojciechowskiego.

Minister spraw wewnętrznych gen. Składkowski polecił telegraficznie władzom, aby go informowały o przebiegu śledztwa.

Pogrzeb śp. kuratora Sobińskiego stał się olbrzymią manifestacją żałobną Lwowa. W pogrzebie wzięło udział kilkadziesiąt tysięcy osób, reprezentowane były wszystkie dzielnice Polski. Od samego rana przybywały delegacje towarzystw społecznych, kulturalnych, młodzież szkolna i różne delegacje ze sztandarami. O godz. 9-tej po odprawieniu modłów przed zwłokami w mieszkaniu zmarłego przy ul. Królewskiej wyniesiono trumnę przed dom, a chór studentów politechniki odśpiewał „Breati mortui". Zwłoki złożono na karawan, pokryty wieńcami. Przed karawanem, zaprzężonym w 4 konie, postępowały dwa rydwany z wieńcami. Wzdłuż ulic, któremi szedł kondukt ustawione były szpalery młodzieży, a na ulicach płonęły latarnie pokryte kirem. O godz. 10 30 orszak zbliżył się do katedry, gdzie ks. arcybiskup Twardowski odprawił modły.

Cook skłania się do kapitulacyi. Przywódca górników angielskich oświadczył wobec zgromadzonych górników, że nastąpić musi odwrót na terenie walki strejkowej, musi to być jednak odwrót dobrze zorganizowany. Gdyby miało dojść do zawarcia kompromisu, wtedy górnicy muszą zachować dyscyplinę.

Strajk angielski wybucha z nową siłą. Zarządzony przez okręgową federację górników plebiscyt w okręgu węglowym. Nottiughamshire, gdzie niedawno 36 tysięcy górników powróciło do pracy, zakończył się zupełnem zwycięstwem radykalnych elementów, które wypowiedziały się przeciwko łamaniu strajku węglowego. Znaczna część pracujących obecnie w tym okręgu górników porzuciła ponownie pracę. Jest to dalsze wzmocnienie pozycji strajkujących. Rząd angielski jest poważnie zaniepokojony przewlekaniem się strajku, który w okresie zimowym bardziej da odczuć się Anglji aniżeli w lecie. Gdyby górnikom udało się przeciągnąć strajk do zimy — opór przemysłowców węglowych zmniejszyłby się niezawodnie którzy byliby skłonniejsi uznać znaczniejszą część żądań górników.

Głos Codzienny podaje: W Chinach wre bezustanna walka między poszczególnymi generałami, wodzami prowincyj. Walki są niesłychanie zacięte i krwawe. Niedawno przy zajęciu przez wojska narodowe (rewolucyjne) jednego z miast chińskich (Wu Czang) straciło życie około 10 tysięcy ludzi, pomordowanych w okropny sposób. Gdy już zwycięskie wojska zmęczone były mordowaniem. wówczas spędzono kilka tysięcy mieszkańców nad brzeg rzeki i potopiono wszystkich. Działy się przytym sceny rozdzierające. Matki odrywane od dzieci, żony od mężów i torturowano w okropny sposób, aby zaspokoić swe zwierzęce instykty. Nigdy jeszcze podczas najkrwawszych walk w historji nieustannych wojen chińskich, nie było tak zajadłych walk, jak to ma miejsce obecnie.

Państwa zainteresowane, które mogłyby położyć kres tym krwawym walkom, tj. z jednej strony Sowiety a z drugiej Ameryka, Anglja, Japonja umyślnie podsycają, aby potem łatwiej zagarnąć wyczerpane Chiny w swą niewolę gospodarczą. A Liga Narodów, patrzy slucha i radzi o pokoju wszechświatowym.

KS. KASPERSKI.

Z za grobu.

Ptaszynie, nie wiem, czy miłe tak życie
Było, jako mnie. Aż tu naraz hen . . .
Mroźny wiatr wionął -- w samym mię rozkwicie
Podciął. Dziś twardy uwięził mię sen.
Ciemny grób zimny — mieszkanie me całe.
Wyprawa moja — trumna i ten krzyż!
Gośćmi lochowe robactwo zgłodniałe,
Mą domownicą — to cmentarna mysz!
Piosnki godowe kwilą mi puszczyki,
Pochodnią, lampą -- gromy nocnych burz!
Sąsiedzi moi — w grobach nieboszczyki
Grabarz — powiernik mój klucznik i stróż.
Na żery do mnie co dzień bataljony
Gawronów, kruków, jak dziady na chram
Ciągną, o bramę ostrzą dziób i szpony
Oto czem człowiek u wieczności bram . . .
I Twe człowiecze życie krótką dobą!
Śmierć tylko wstępem na wieczności próg . . .
Jutro — jak po mnie zapłaczą nad Tobą
Świat — wielka marność — prawdą jeden Bóg.

TARNOPOL, 1895.

KRONIKA

Do Podhalan w Krakowie. Zarząd krak. Ogniska Zw. Podhalan podaje do wiadomości, że zebranie członkowskie odbędzie się dn 31 października br. **w gimn. św.** Anny, parter, z następującym **porządkiem** obrad :

1) Odnowa **Ogniska** Krakowskiego
2) Sprawa **Jubileuszu** Orkana

3) Wybór komitetu Jub. na Kraków.

4) Wnioski i zapytania.

Początek o godz. 10. Ze względu na specjalny charakter Zebrania, uprasza się wszystkich, którym sprawy Podhala leżą na sercu, o niezawodne przybycie.

Zarząd O. C. uprasza P. T. Członków Zw. Podh. o przyniesienie z sobą książki, nadającej się do bibljotek wiejskich i stosownie do uchwały Ogniska

Za Zarząd Ogniska:

Ant Zachemski sekretarz *L. Stopka* prezes.

Około Jubileuszu Orkana. Jak wiadomo, w roku przyszłym, w lecie, odbędzie się uczczenie 25 letniej pracy pisarskiej Władysława Orkana. W związku z tem, akad. Koła prowincjonalne w Krakowie: Bialan, Gorliczan, Myśleniczan, Podhalan, Sądeczan i Wadowiczan, wyłoniły ze siebie wspólny Akad. Komitet Jubileuszowy, którego przewodnictwo objął p. Ant. Zachemski. Staraniem tego komitetu ma się odbyć w najbliższym czasie w Uniwersytecie odczyt pt „Władny Gazda Podhala — Władysław Orkan".

Dnia 21 października 1926 odbyło się w sali Rady powiatowej w Nowym Targu zwołane przez Starostwo zebranie wójtów i pisarzy gminnych powiatu Nowotarskiego Spisza i Orawy.

Przedmiotem obrad były referaty wygłoszone przez Starostę p. Strzelbickiego treści bardzo pouczającej, gdyż nietylko sprawy czysto urzędowe, były poruszone, lecz także sprawy ogólne dotyczące sposobu urzędowania naczelników gmin pisarzy i ich zachowania się w stosunku do ludności i Państwa.

Między innemi przedstawił p. Starosta konieczną potrzebę przeprowadzenia w każdej gminie tut powiatu organizacji oddziałów wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego, wyłuszczając korzyści jakie społeczeństwo odnieść może, gdy młodzież nasza będzie zajętą w organizacji pracą nad sobą, nie oddając się złym i ujemnie wpływającym na ich wychowanie zabawom, nadmieniając, że takich Związków w powiecie jest już przeszło 20 pomyślnie się rozwijających.

Również zwrócił się do obecnych z apelem, aby naczelnicy gmin starali się więcej propagować potrzebę popierania lotnictwa jako ważnej bardzo gałęzi w obecnym postępie gospodarczym i obronnym zbierając na ten cel choćby najdrobniejsze datki, celem poparcia tej ważnej akcji Państwa.

Sprawy wojskowe referował komisarz Żabza. a inspektor p. Jarmulski sprawy lasowe, zalecając staranne zalesienia i pielęgnowanie kosodrzewiny wysokogórskiej.

Na wniosek Burmistrza Rajskiego uchwalono zakupić odznaki dla naczelników gmin z godłem „Orła Polskiego".

Po ukończeniu sesji pozostali naczelnicy, odbyli posiedzenie Związku wójtów na którem na wniosek p. naczelnika Staszla odczytał przewodniczący Józef Rajski paszkwil zamieszczony w tygodniku „Przyjaciel Ludu" Nr. 43 jako korespondencję z Nowego Targu, podpisaną pseudonimem „Góral" a opartą na fałszu i nieuczciwej robocie jednostek niedospołecznionych, nad któremi przyjśćby można do porządku dziennego, gdyby nie to, że gazety nie sprawdziwszy uprzednio nadesłanej korespondencji, wyrządzają krzywdę najuczciwszym, najlepszym obywatelom, stojącym na naczelnych stanowiskach, jakim jest Aleksander Strzelbicki starosta nowotarski, który przez czas swego urzędowania dał się poznać jako jeden z najwybitniejszych pracowników państwowych i organizatorów. To też po odczytaniu tego artykułu, powstało u obecnych, niebywałe uburzenie, wyrażając jednogłośnie autorom pogardę, zaś Panu Strzelbickiemu i prezesowi Rajskiemu uznanie i szacunek. Znając bowiem owocność ich pracy dla dobra Podhala, wyrażamy nadzieję, że tego rodzaju nikczemne potwarze jednostek zbolszewiczonych nie zrażą ich w dotychczasowym zapale służenia ludności całego powiatu, Spisza i Orawy, obdarzając ich pełnem swojem zaufaniem.

Z posiedzenia Rady miejskiej miasta Nowego Targu odbytego w dniu 26/X br. które odbyło się przy bardzo licznym komplecie, warto zanotować między innemi pewne szczegóły z tychże obrad, które wyłoniły się po uchwaleniu prowizorjum budżetowego na I kwartał 1927 r. przy odczytywaniu uchwał Zwierzchności miasta. Poruszono bowiem sprawę odroczonych 3 jarmarków w N. Targu przez Województwo, na skutek rekursu żydowskiej gminy wyznaniowej, zaznaczając, że Województwo nie uszanowało prawie jednogłośnej uchwały Rady miejskiej. Wydziału powiatowego i decyzji Starostwa, jako I instancji, odroczyło jarmarki przesuwając takowe na różne dnie w tygodniu, co przyczyniło się do obniżenia wartości tychże tak pod względem materjalnym jakoteż i gospodarczym

Również poruszono nieuczciwe ataki pojawiające się w wydawnictwach ludowych odłamu radykalnego przeciw burmistrzowi Rajskiemu i staroście Strzelbickiemu, zarzucające tymże działanie na niekorzyść, podnosząc między innemi sprawę, jakoby burmistrz Rajski piastując godność burmistrza, miał na względzie prywatę.

Po wyjaśnieniu sprawy sprzedaży części daniny lasowej z roku 1924 przez tut. Starostwo, opartego na dokumentach, z czego wynika, że podnoszone zarzuty są tylko złośliwą nagonką i podłem oszczerstwem jednostki, obawiającej się konkurencji wynikającej z budowy tartatu miejskiego, który ma służyć dla rozbudowy miasta i regulowania cen przerobów tartacznych, Rada miejska uchwaliła jednogłośnie wyrazić burmistrzowi Rajskiemu w uznaniu zasług położonych dla dobra miasta, podziękowanie i pełne zaufanie, wzywając go, aby nie zrażając się tego rodzaju paszkwilami, niedospołecznionych jednostek, pracował nadal z dotychczasowym zapałem dla dobra miasta i jego mieszkańców.

Również Rada miejska wyraziła oburzenie i zarazem ubolewanie, że znalazły się w tut. mieście jednostki, które odważyły się wystąpić z nieuczciwymi zarzutami przeciwko tutejszemu staroście p. Strzelbickiemu, zasłużonemu i powszechnie cenionemu urzędnikowi obywatelowi, stojącemu na czele powiatu, wzywając równocześnie zdrowo myślące społeczeństwo do walki z warcholstwem i nieuczciwą robotą.

„Świat Kupiecki" podaje: — Nie tędy droga panie Wojewodo. (Na marginesie przesunięć jarmarków w Nowym Targu z powodu świąt żyd.).

Z Kół kupieckich Małopolski otrzymaliśmy następującą korespondencję z prośbą o umieszczenie w „Świecie Kupieckim":

„Wiadomą jest rzeczą, że najwięcej polską częścią Małopolski jest Podhale, które wszelkiemi siłami z wrodzonym uporem góralskim broni się przed napływem i rozwielmożnianiem się obcych na ziemi Chodkiewiczów i Tetmajerów. Gdy więc obecnie z powodu świąt żydowskich, przypadających na jarmarki nowotarskie, żydzi tutejsi poczynili starania o przesunięcie jarmarków z czwartków na środy, Rada miejska Nowego Targu wypowiedziała się jednogłośnie przeciw przesuwaniu dni jarmarcznych, wychodząc ze słusznego założenia, że dla jednej ósmej procentu ludności żydowskiej, zamieszkującej w powiecie nowotarskim, nie należy uruchomiać całego aparatu i alarmować 100 gmin w powiecie, że z powodu świąt żydowskich jarmarki się nie odbędą we właściwym dniu, bo to dla ogółu ludności byłoby upokarzającem, gdyż praktyki lat poprzednich wykazały, że jarmarki nowotarskie udają się świetnie bez żydów. — Opinję Rady miejskiej zatwierdziło Starostwo tutejsze i sprawa formalnie została załatwioną. — Lecz o dziwo! przeciw stanowisku gminy i Starostwa wystąpiła garstka żydów, udając się w deputacji do p. woj. Darowskiego i osiągając swój cel, gdyż p. Wojewoda zignorował opinję Rady miejskiej i stanowisko Starostwa i bez informowania się wydał „ukaz" przesuwający jarmarki w Nowym Targu, w myśl życzeń żydowskich. — Wprawdzie przez zajęcie takiego stanowiska zyskał p. Wojewoda poklask żydowstwa, ale zarazem stracił zaufanie do swoich rządów ludności Podhalańskiej. Przeciw tego rodzaju metodom rządzenia ludność Podhalańska energicznie protestuje, bo do rozwoju Polski „nie tędy wiedzie droga, Panie Wojewodo!".

Dyrekcja gimnazjum w Nowym Targu ogłasza, że kandydaci którzy nie zdali zwyczajnego egzaminu dojrzałości w ubiegłym r. szkol. jako zwyczajni uczniowie lub od egzaminu odstąpili mogą zdawać ponownie egzamin tego samego rodzaju, typu i tych samych przedmiotów w tutejszym zakładzie. Termin rozpoczęcia egzaminów piśmiennych wyznaczyło Kuratorjum na dzień 3 lutego 1927. Termin wnoszenia podań należycie udokumentowanych do Dyrekcji gimn. w N. Targu upływa z dniem 20 listopada 1926. Bliższych szczegółów udzieli interesowanym Dyrekcja ustnie.

Ujęcie złodziei końskich. W gazecie „Slovak" z dnia 15 października donoszą, że policja czeskosłowacka w Kiezmarku ujęła dwu złodziei końskich, Józefa Glutę i Jana Kaprala. Złodzieje ci pokradli konie w naszej Bukowinie. Konie te usiłowali sprzedać pewnemu kupcowi kiezmarskiemu, wpadli jednak w ręce policji przed dobiciem targu.

Śmiertelny wypadek automobilowy. Jakób Smoleniak, 19 letni parobczak z Osturni na Spiszu słowackim, wypadł z ciężarowego auta pod Strażkami i tak się poranił i potłukł że zmarł w kilka godzin. Rodzinie Smoleniaka w Osturni przesyłamy wyrazy współczucia.

Mszana Dolna (wrzesień) Cisza tu u nas teraz po gwarnych i wesołych wakacjach. Najpierw odjechali z obozu ćwiczebnego (wojsk.) nauczyciele, później ruchliwi akademicy, żegnając się owacyjnie na stacji kolejowej ze swemi oficerami, no i smutnie z nowemi „znajomościami“ mszańskiemi . . . a nawet jednej bogowie sprzyjali, że będzie naprawdę wesele i to może niedługo. Został tylko obóz Ymci na Zapadliskach nad ładnem jeziorem. Ale i inny smutek przewiał nad Mszaną, bo opuściła ten świat (na raka) honorna gospodyni, popularnie zwana Rejka od Powroźnika (Rataj.) Ej była wom to gaździna, (napół mieszczka,) kumoska — jakich mało! To też miała pogrzeb co niclada. Kościół wyglądał jak w czasie odpustu (Pismak)

Komunikat prasowy. Z dniem 1 listopada br. uruchamia się agencję pocztową II-go stopnia Słaboszów powiat Miechów Woj. Kieleckie. Agencja ta połączona będzie z urzędem poczt. Miechów - Charsznica za pośrednictwem konwoju pocztowego w pociągach Nr. 3 i 8 na stacji kol. Słaboszów. *Dyrekcja poczt i tel. w Krakowie*

Łętowe. Smutno — piękna jesień wiejska przysłoniła już w całej pełni naszą wioskę, położoną teatralnie nad rzeką Łętówką (wpada do Mszanki, a ta do Raby). Lato uciekło już z odlatującem ptactwem gdzieś na południe, a zimno szronowe zdaje się ujmować w swoje objęcia pola. Ograbki (dożynki) przebrzmiały już, jakoś dość niespostrzeżenie. Pola opustoszały „do imentu“, po których teraz buja swobodnie bydło i weseli swawolni pasterze. Zima nieugięta zdaje się wisieć nad cichą naszą wioską Smutno tu u nas zapowiedział się październik, bo ludzie jakby bojąc się zimy mrą, aby schować się przed nią do ciepłej ziemi. Dwoje ludzi u Nowaka (osiedle) pożegnało ten świat, a przez śmierć śp. Głucha Wojciecha (Głusek od Nowaka), starego już gazdę, straciła wieś dentystę wsiowego znanego szeroko naokoło. Opuścił nas również jeden ze starej daty gazda Pojda Jan (Kosmol) od Klimka, któremu Pan Bóg nie dał dociągnąć do setki. Dwa lata temu pracował gniewliwie przy naprawie (budowie) drogi przez Klimkowe pola i występował ostro przeciwko rozszerzaniu jej (względnie przywróceniu dawnej szerokości) Pogodziwszy się ze stanem obecnym odszedł i odjechał na zawsze, szeroką drogę zostawiając innym Prawdziwa tragedja rozegrała się u Pietrasa; matka bowiem ślub brała w kościele w Mszanie Dolnej, a córka w tym samym czasie umierała w Rabie Niżnej jako pasterka po bardzo krótkich boleściach. Ledwo ksiądz odjechał (naturalnie o doktorze nikt nie pomyślał) a ona już do trumny była gotowa.

Aby jednak nie umniejszyć mieszkańców wsi Bóg łaskawy wyrównał cztery ubytki zaraz czterema nowemi przybytkami, a to u Pojda córką (Kuczaj), u Bulska synem (Jarosz), u Krzystka syn (Lupa) i u Nowoka córka. Tak więc cztery śmierci, czterej chrześnicy i jeden ślub zakłóciło jednostajne życie naszej wsi. Pielgrzymki zaś jubileuszowe w parafji do sąsiednich parafij (i odwrotnie Kasinka, Poręba) mają ugruntować pobożne owieczki i bezbożne barany naszej parafji w wierze, a są również wesołą rozrywką przysparzającą chwały parafjom! Tyle więc na razie z naszej wsi.

Pismak Łętowski.

Mszana Górna. Nie lada dzień przeżyła nasza wieś 12 września br. Był to dzień poświęcenia (jak szumnie głosi wspaniała tablica na froncie budynku) „Filji Składnicy w Mszanie Dolnej" u Fliga tuż koło szkoły. Zeszła się spora gromada ludzisk, aby widzieć co to bedzie. Przyjechał jakiś pon z Krakowa, który długo i pięknie godoł. Na poświęcenie przybył Ksiądz proboszcz i wikary. Zachęcali do kupowania w składnicy.

Dziwna rola niektórych polskich dzienników. W Warszawie udało się policji ująć groźnego bandytę Zielińskiego, którego zabito, bo nie chciał się poddać; dzienniki wypisują całe łamy o tym Zielińskim, jakby o bohaterze. Takie rozpisywanie się wygląda ną wysławianie bandytyzmu i może w niedojrzałych czytelnikach wywołać tylko chęć wsławienia się choćby drogą rozbojów i mordów.

W ubiegłą sobotę zjechali do nas Zakopianie z „Królową Przedmieścia". Z całego zespołu wybili się na pierwszy plan pp. Kowalski, który jako Majcherek i Guldfisz w zupełności podołał swym rolom Górnisiewicz, znakomity Kantek, Zemanek jako Zygmunt. Espe

Składka. W poczuciu swego przewinienia przez nieostrożne wyrażenie się składam dobrowolnie 125 złotych na sieroty po legjonistach w Rabce i 125 zł na budowę domu im. J. Piłsudskiego w Krakowie. *Władysław Gach*
obywatel i radny gm. miasta N. Targu.

Czytajcie i rozszerzajcie Gazetę Podhalańską.

Za ten dział redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Redaktor odpowiedzialny: Jan Krauzowicz. Drukarnia J. Barka w Nowym Targu